

DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 18

(73)

wrzesień

1997

Istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

Suplement gazety "Hołos Ukrainy"



KRONIKA PARLAMENTARNA

Organizacje mniejszości narodowych poza prawem

Nowa Ustawa o wyborach do RN

Na VIII sesji Rady Najwyższej Ukrainy, ostatniej w obecnej kadencji, przyjęto nową ustawę o wyborach deputowanych ludowych. Przeprowadzenie wyborów przewidziane jest na wiosnę przyszłego roku.

Nowa ustawa wprowadza mieszany system wyborczy, zgodnie z którym połowa parlamentu (225) miejsc wybranych będzie, jak wcześniej, zgodnie z zasadą większościową (mażorytarną), a druga połowa na zasadzie proporcjonalnej.

Według systemu większościowego (mażorytarnego) za wybranego w okręgu uznaje się kandydata, który uzyskał ustaloną w Ustawie ilość głosów. Kandydaci wysuwani są indywidualnie. Natomiast w systemie proporcjonalnym kandydatów wysuwają partie polityczne (każda z nich przedstawia swoją listę kandydatów), i wyborca głosuje na listę. Ilość mandatów ustalana jest proporcjonalnie do ilości podanych głosów i to tylko na te listy, za które podano liczbę głosów nie mniejszą od ustalonej bariery procentowej. W przyjętej Ustawie stanowi ona 4%.

W rozmowie z korespondentem „DK” przewodniczący Podkomitetu ds. Stosunków Międzyetnicznych RN deputowany Iwan Popesku powiedział, że nowa ordynacja wyborcza z jednej strony, w porównaniu z poprzednią, będzie bardziej postępową, gdyż stwarza możliwość praktycznie w ciągu jednego dnia wybrać nowy parlament. Ponowne wybory mogą zaistnieć jedynie w okręgach mażorytarnych. Za pozytywne można uznać i to, że Ustawa sprzyjać będzie politycznej strukturalizacji społeczeństwa.

Aczkolwiek z drugiej strony nowa Ustawa, w swej części proporcjonalnej, nie daje możliwości organizacjom mniejszości narodowych wysuwać swoje listy, a nawet wchodzić do bloków partyjnych. Jest to sprzeczne z artykułem 14 „Ustawy o mniejszościach narodowych”, gwarantującym zrzeszeniom narodowościowym prawo wysuwania swoich kandydatów na radnych, na równych z innymi zasadach. Koliduje to również z artykułem 22 Konstytucji Ukrainy nie pozwalającym na

zwężenie praw i wolności przyznanych w ustawach przyjętych przed uchwaleniem Konstytucji, w gronie których znajduje się „Ustawa o mniejszościach narodowych”

„Moja poprawka - powiedział Iwan Popesku - proponująca zezwolić organizacjom mniejszości narodowych wysuwać swoje listy nie została nawet poddana dyskusji, jako że Ustawa wbrew zasadom regulaminu przyjęta została bez głosowania nad poszczególnymi artykułami.

W tej sytuacji mniejszości narodowe mają tylko jedno wyjście - tworzenie własnych partii. A jakimi będą te partie, w dużym stopniu, zależy od elity, która będzie nimi kierować. Mogą być to partie konstruktywne, jak też partie o charakterze separatystycznym”.

„Jest jeden pozytywny element w tej Ustawie - podkreślił deputowany - przeszła moja poprawka mówiąca o tym, iż nie można formować kilku okręgów na terenach zwartego zamieszkania mniejszości narodowych. Tylko, że trudno mówić o jakiejś większej strefie zwartego zamieszkania, na przykład, Polaków, jako że podobnie jak i inne narodowości są oni rozsiadani po całym terytorium Ukrainy.

Ordynacja wyborcza została przyjęta pod nieobecność Prezydenta Kuczmy. Znajdował się on z wizytą w USA i Meksyku. Nie znamy jeszcze jego reakcji, chociaż powszechnie znane są jego pro-mażorytarnie sympatie. Co niektórzy mówią o ewentualnym wecie.

Chciałoby się zwrócić uwagę na absolutną obojętność ze strony organizacji mniejszości narodowych wobec danej Ustawy, czy też w ogóle wobec działań ustawodawczych organów władzy. Ich przedstawiciele są w tych kołach bardzo rzadkimi gośćmi nie mówiąc już o wykazaniu z ich strony jakiegokolwiek inicjatywy ustawodawczej. Być może zadowala ich w pełni rola „folklorystycznego dodatku” do struktur państwowych. A warto by w końcu zrozumieć, że bez odpowiedniego wsparcia od strony prawnej, kielkujący (po wielu dziesięcioleciach totalitaryzmu) proces odrodzenia narodowego może stopniowo zwiędnąć.

BORD

SREBRNA DROGA DO SERCA



Ludmiła Łymar - zasłużona artystka Ukrainy, założycielka teatralno-koncertowej antreprzyzy "Srebrna wyspa"

Nauka języka polskiego na Ukrainie na podstawie opinii nauczycieli

W drugiej połowie 1997 roku zwróciłem się do 42 nauczycieli i nauczycieli języka polskiego na Ukrainie centralnej z prośbą o pisemne przedstawienie własnych doświadczeń, obserwacji, poglądów i ocen o aktualnym stanie nauczania języka polskiego, jak i propozycji na przyszłość. Odpowiedziało 31 pedagogów, przy czym w 5 przypadkach przysłano wypowiedzi

zbiorowe - dwóch lub więcej osób. Uzyskany materiał potwierdza wiele powszechnie krążących ocen i odczuć, ale zawiera też sporo sugestii i propozycji, które powinny być wzięte pod uwagę w procesie organizacji nauczania języka polskiego, pracy z nauczycielami, zaopatrzenia w podręczniki i pomoce naukowe.

Ciąg dalszy na str. 2

Dramatem Gabrieli Zapolskiej „Ich czworo” rozpoczyna w Kijowie swoją działalność Teatralno-Koncertowa Antreprzyza pod nazwą „Srebrna wyspa”. Nasza korespondentka spotkała się z inicjatorką tego oryginalnego przedsięwzięcia teatralnego, zasłużoną artystką Ukrainy, pracującą w Kijowskim Teatrze Dramatu i Komedii oraz w teatrze „Suzirja”, laureatką Państwowej Nagrody Rosji im. Stanisławskiego, uczestniczką dwóch ostatnich Międzynarodowych Festiwali Teatralnych w Edynburgu, panią Ludmiłą Łymar.

- Często się mówi, że nie ma nic nowego, jest tylko dobrze zapomniane stare. Wydaje się, że samo słowo ANTREPRYZA nawiązuje do tego porzekadła, a jednak zjawisko to jest czymś zupełnie niespodziewanym i nowym w teatralnym życiu Kijowa...

- Zgadzam się. Rzeczywiście słowo „antrepryza”, pochodzące z języka francuskiego i oznaczające „teatralne przedsięwzięcie opierające się na kapitale prywatnym lub mecenasowskim”, jest dziś nieco zapomniane, ponieważ prawie nie było używane przez długie dziesięciolecie. Kojarzy się ono, np. z atmosferą teatralną początku wieku XX. Przypomnijmy o antrepryzach Diagilewa, jego słynnych sezonach baletowych w Paryżu. Kiedyś antrepryzy istniały w każdym większym mieście. Dziś jesteśmy czymś osobliwym. Pewnie dlatego, że wymyśliłiśmy nasz projekt jako alternatywę teatru państwowego, który obecnie dominuje w teatralnym życiu kraju.

Ciąg dalszy na str. 2

W NUMERZE	PREZENT DLA KINOMANÓW
KTO OBIECAŁ RAJ NA ZIEMI?	MÓJ RZESZÓW
Str. 4-5	Str. 6

**Реализуем
в Кіеве**
українсько-русько-
польський розговорник
для делового человека
/270 стр./

Цена одного экз. 2 гр.
В розговорнике отражена
бытовая, деловая и
культурная тематика.
Для оптовых покупателей
/от 50 экз./
предусмотрена скидка 25 %.

Обращаться по адресу:
252054 Киев,
Гоголевская, 23
тел./факс 216-31-77

Ciąg dalszy ze str. 1

Czym się różni od niego antreprezja? Przede wszystkim tym, że każdy teatr państwowy jest dotowany przez państwo i ma stałą, zazwyczaj dość liczną trupę, w której czasami zdarza się nawet, że pracujący przez 20 lat aktor nie zagrał żadnej roli. Jest to niemożliwe w antreprezji. Dlatego po prostu, że tam nie istnieje stałego zespołu twórczego. Tam istnieje antreprenier.

- Kto jest nim w waszym wypadku?

- Jesteśmy we dwójkę: nasz mecenas - firma „Czornobyl-Widrodzenia” w osobie jej dyrektora generalnego pana Wasyla Gładkiego i kierownik artystyczny w mojej osobie. W tym właśnie jest coś nowego: już się pojawiają ludzie, którzy pragną inwestować w kulturę. Są to czyny godne naśladowania. Cenię bardzo wysoko naszych mecenasów i bardzo się boję ich rozczarować. Moim obowiązkiem jest engagement, to znaczy zawarcie umów z zespołem twórczym na określony spektakl. Jestem odpowiedzialna za wybór sztuki, reżysera, aktorów i wyniki całej pracy. Jest to ten sam teatr, ale na bardziej elastycznych zasadach.

- To znaczy, że musi Pani jednakowo dobrze wyobrazić sobie cele twórcze, stronę finansową i koniunkturę rynku. Jak współgra z takim praktycyzmem nazwa „Srebrna wyspa” mająca w sobie odcień czegoś wzniosłego?

- Ten właśnie odcień jest dla nas bardzo istotny. „Srebrna wyspa” to cały program duchowy wewnątrz naszego projektu. Pamiętamy o srebrnym wieku w kulturze przełomu stuleci XIX-XX, o tym niesamowicie interesującym okresie charakteryzującym się eksplozją sił duchowo-twórczych, który dał Błoka, Cwietajewą, Achmatową...

Chcemy wyrazić pragnienie pracować na poziomie srebrnego wieku. A wyspa, jak wiadomo, jest czymś samodzielnym, niezależnym od większej całości. Otóż ja mam marzenie zgromadzić na tej naszej wyspie ludzi twórczych, skierowa-

nych na poszukiwania piękna, sensu i wysokiego ducha. Nasza wyspa jest szczątkiem „srebrnego wieku”, na którym największą wartością będzie dusza ludzka.

- A zatem dramat Gabrieli Zapolskiej też leży w tej płaszczyźnie?

- Uważam, że Gabriela Zapolska właśnie należy do „srebrnego wieku”, a jej dramat „Ich czworo” jest niezwykle współczesny. Pierwsza premiera tej sztuki odbyła się w roku 1912 we Lwowie. Obecnie utwór ten gramy również my i po prostu jesteśmy zdumieni: nic się nie zmieniło w społeczeństwie za tak długi okres chronologiczny. Jest tam postać nazywająca się Dusza, która na samym początku przedstawienia mówi, że jej największym bólem są nieśmiałość rodzące się i tłumione szlachetne pomysły.

Dramat ma podtytuł „Tragedia ludzi głupich”. „Ludzie nie są źli, ludzie są po prostu śmieszni, - rozważa Dusza - oni są głupi dlatego, że od dziecka nie rozwija się ich dusza”. Temat głupoty i braku odpowiedzialności jest dla nas niezwykle ostry. Przywary ludzkie pokazane są w sposób bardzo śmieszny i bardzo straszny. Ludzie po prostu poznają siebie i dostają kolki ze śmiechu.

- Ale jest to bardzo pesymistyczne: 85 lat temu pojawił się ten dramat i dotychczas... żadnych zmian!

- Rzeczywiście, jest to tragedia. Ale im częściej będziemy patrzeć na siebie w lusterko, tym lepiej będziemy uświadamiać sobie własne problemy. Przecież przez 70 lat nam mówiono, że jesteśmy najmądrzejsi, najporządniejsi, najlepsi. I nagle okazuje się, że nic nie wiemy

i nie umiemy, jesteśmy odcięci od świata, od informacji, jesteśmy okłamanymi.

Moim zdaniem, jest to dramaturgia najwyższej jakości. „Hamleta” wystawiają w całym świecie, Czechowa też. Sztuka Zapolskiej należy do tejże rangi. Ona jest ponadnarodowa, chociaż została stworzona na podstawie życia polskiego. I mamy na scenie ten dobry duch polski, który odtwarza cudowny zespół aktorski: Artystka

spektaklu grają także dzieci: dziesięcioletnia Katia Maslennikowa i moja czternastoletnia córka. Reżysera zaprosiliśmy z Mińska. Jest to Grigorij Borowik, jeden z niewielu reżyserów, posługujących się systemem psychoanalizy - zwolennik Jerzego Grotowskiego.

- Wygląda na to, że dla Pani jest to nie pierwsze i nie przypadkowe zetknięcie się z dramaturgią G. Zapolskiej?

- Oczywiście, że nie przypadkowe. Polska kultura przyciągała mnie zawsze. Kiedyś pod koniec lat 70-tych, jeszcze za czasów ZSRR, w Moskwie został przeprowadzony Festiwal Dramaturgii Polskiej. Pracowałam wtedy jako aktorka początkująca w Teatrze Akademickim im. Gorkiego w Rostowie, gdzie zagrałam rolę Hanki w „Moralności pani Dulskiej”. Oczywiście, nie pretendowałam do niczego, ale zostałam laureatką tego festiwalu za najlepszą rolę kobiecą.

Miałam wtedy szczęście wyjechać na trzy dni do Moskwy na spotkanie laureatów festiwalu z wieloma polskimi znakomitościami, wśród których był i Jerzy Grotowski. W naszym środowisku aktorskim opowiadano o nim po prostu legendy. Jeżeli w ZSRR po śmierci Stanisławskiego jego system został zakonserwowany, to w Polsce Grotowski zaczął rozwijać to, do czego się zbliżył Stanisławski, ale nie zdążył zrealizować: wyzwolenie energii twórczej jednostki, rozwój aktora jako mnicha piastującego duch, stawiającego go wyżej, niż rzeźmiło. Moim wielkim marzeniem jest przeżyć próby i spektakle Grotowskiego. Niestety, nie udało się jeszcze znaleźć odpowiednich materiałów filmowych a byłyby one prawdziwym pokarmem dla umysłu i ducha.



„Ich czworo”. Wdowa - Artystka Ludowa Ukrainy N. Bielecka, Kochanek - aktor O. Maslennikow

Ludowa Ukrainy Neonila Bielecka, dobrze zapowiadający się aktorzy Teatru Dramatu i Komedii - Alla i Oleg Maslennikow, Leonid Krast, Władimir Kuzniecowa z Teatru na Podolu, który gra męża, ja wykonuję rolę żony. W naszym

Polska dla mnie zawsze była takim swoistym wyjściem do europejskiej informacji kulturowej. Otóż nic dziwnego, że zwróciliśmy w swoim pierwszym przedstawieniu do dramaturgii polskiej. Moim zdaniem sztuka Zapolskiej jest genialna. Pisarka była niezwykle mądrą kobietą. Ona też marzyła o niezależnym teatrze. Prawdę mówiąc, ja bym chętnie zrealizowała wszystkie dramaty Zapolskiej. Chociaż byłoby to trochę dziwne: teatr jednej autorki. Jednak jej dramaturgia zasługuje na to.

- Nie wykluczone, że w razie sukcesu twórczego przedsięwzięcie Pani wzbudzi większe, niż dotychczas zainteresowanie innych teatrów ukraińskich dramaturgią G. Zapolskiej.

- Jestem tego pewna, ponieważ Zapolska jest wstrząsająco współczesna.

- Ku czemu Pani będzie kierować swoje wysiłki w następnych poczynaniach „Srebrnej wyspy”?

- Nie chciałabym się ograniczać tylko jakimś pewnym gatunkiem lub nastawieniem. Jedynym warunkiem dla rozpoczęcia pracy nad sztuką będzie jej twórcza i duchowa aktualność. My szukamy drogi do serca widza, a nie do jego kieszeni. Chociaż jest to także biznes.

- Niech poszukiwania te będą skuteczne.

- Dziękuję.

Rozmawiała
Ludmila Slesariewa

P. S. Premiera „Ich czworo” odbędzie się w Domu Kultury „Metrobud” przy ul. Prorizna 6, w dniach 15, 16, 25, 30 października o godz. 19.00 i 19 października o godz. 17.00.

Informacje pod telefonem 269-87-42.

Ciąg dalszy ze str. 1

OD KIEDY

W niedawnej przeszłości naukę języka polskiego prowadzono na wydziałach humanistycznych niektórych uczelni wyższych oraz na kursach, szczególnie w Kijowie. W stolicy byłej USRR wielką rolę odegrały kursy języka polskiego prowadzone przy Bibliotece Parlamentarnej od 1965 do 1991 roku. Na kursy te przychodziła młodzież polskiego pochodzenia i intelektualni zafascynowani zmianami w Polsce.

Było to swoiste centrum polonistyczne w Kijowie.

Na skutek zmiany stosunku władz do mniejszości narodowych, co zapoczątkowały reformy Gorbaczowa, niektórzy działacze polskiego pochodzenia przystąpili do organizacji nauki języka polskiego.

Na przykład nauczycielka Walentyna Łagowska-Drogan roz-

Nauka języka polskiego na Ukrainie na podstawie opinii nauczycieli

poczęła nauczanie języka polskiego przy kościele św. Zofii w Zytomierzu już 1 września 1986 roku. Uczyla dorosłych i dzieci; przygotowywała też kandydatów do seminarium duchowego w Rydze. W Kijowie pierwsze kursy dla ludności polskiej zaczęło organizować, powstałe w 1988 r., Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza.

Na szerszą skalę, w systemie szkolnym, naukę języka polskiego rozpoczęto w 1989 i 1990 roku w Berdyczowie, Nowogradzie Wołyńskim, we wsi Filińce (wszystkie miejscowości w obwodzie zytomierskim), w Zytomierzu, w Kijowie. Język polski wprowadzono też jako obcy do programu nauczania w szkołach średnich, na przykład gimnazjum nr 48 w Kijowie, czy szkole średniej nr 121 w Odessie.

Z każdym rokiem nauka języka polskiego rozpoczyna się w nowych szkołach i nowych miejscowościach. Dla ilustracji podam, że w Humaniu (obwód czerkaski) naukę języka polskiego dla dzieci po raz pierwszy zorganizowano w roku szkolnym 1995/96, a w Dowbyszu (obwód zytomierski) taka nauka rozpoczęła się dopiero w połowie października 1996 roku - po przyjeździe nauczycielki z Polski.

Nauczycielka Jarosława Pawluk z Lubaru, w obwodzie zytomierskim podaje, że do rozpoczęcia nauki języka polskiego we wsi Filińce

przyczynili się dziadkowie i rodzice. W latach 30-tych istniała w tej wsi szkoła polska. Dorosli i dzieci znali język polski na tyle, że mogli czytać modlitewniki. Zapragnęli jednak doskonalić swój język ojczysty i przekazać go dzieciom. Jest to jedyna polska szkoła w rejonie lubarskim. Żeby dojechać na zajęcia pani Pawluk musi wstać o 5-ej rano i od przystanku autobusowego iść pieszo pięć kilometrów. A ma już 65 lat.

JAK BYŁO W ROKU SZKOLNYM 1996/97

W roku tym większość szkół utrzymała lub zwiększyła dotychczasową liczbę uczniów. W niektórych uruchomiono nowe klasy lub w ogóle po raz pierwszy rozpoczęto naukę jak we wspomnianym już Dowbyszu. Jednakże z powodu trudności finansowych w niektórych miejscowościach i w części szkół zaprzestano nauki języka polskiego lub ograniczono liczbę godzin lekcyjnych.

W Berdyczowie, w obwodzie zytomierskim, w szkole nr 10, gdzie nauka języka polskiego, prowadzona jest od trzech lat, zajęcia z języka polskiego zmniejszono z 4 do 2 godzin tygodniowo, a w szkołach nr 4, 8 i 17 w ogóle naukę języka polskiego zawieszono.

Dzieci z „czwórki” przechodzą na naukę języka polskiego do „dziesiątki”, bo nauczycielką polskiego w obu szkołach jest Walentyna Kolesnik. W szkole nr 3, gdzie dyrektorem

jest prezes regionalnego Związku Polaków na Ukrainie Feliks Paszkowski, a wicedyrektorem - wiceprezes ZPU Łarysa Wermeńska, oboje redaktorzy „Mozaiki Berdyczowskiej”, naukę języka polskiego prowadzi się w czterech grupach dla dzieci w wieku od 11 do 16 lat. Jednakże i w tej szkole z powodu trudności finansowych nie ma zajęć z polskiego w klasach I i II. Działacze polscy z Berdyczowa obawiają się, że w roku szkolnym 1997/98 sytuacja może ulec dalszemu pogorszeniu.

Szkolnictwo finansowane jest z miejscowych budżetów. Dlatego sytuacja w poszczególnych obwodach i rejonach jest zróżnicowana. Gdy nieuniknione są cięcia w wydatkach szkolnych (budżet na oświatę w stosunku do roku poprzedniego ma być mniejszy o 20%), wiele zależy od naczelników wydziałów oświaty w obwodach i rejonach oraz od dyrektorów szkół. Oni bezpośrednio używają ołówka i coś tną, a coś zostawiają.

Największa liczba uczących się języka polskiego utrzymuje się w tych szkołach, w których język ten wykładany jest jako drugi język obcy - przedmiot obowiązkowy, np. w roku szkolnym 1996/97 w gimnazjum nr 48 w Kijowie - 481 uczniów w klasach od I do IX oraz w szkole średniej nr 121 w Odessie - 310 uczniów, gdzie język polski jako obowiązkowy wykładany jest w klasach od

II do IV, a od IV - jako fakultatywny. W szkole tej było 27 grup. Co roku liczba uczących się polskiego stale się zwiększa. Prawie 200 uczniów opanowało język polski w szkole nr 33 w Kijowie, przy czym w klasach I-IV był to język obowiązkowy, a w klasach V-VII fakultatywny. W szkole nr 135 w Kijowie w klasach VII-IX języka polskiego uczyło się 179 uczniów. W Dowbyszu (obwód zytomierski) na zajęcia języka polskiego w klasach od II do XI uczęszczało łącznie 183 uczniów. Na Uniwersytecie Kijowskim im. Tarasa Szewczenki języka polskiego uczyło się 124 studentów. W sytuacji, kiedy polski nie jest przedmiotem obowiązkowym, języka tego uczy się tylko niewielka grupa dzieci z rodzin polskich, dominują uczniowie pochodzenia ukraińskiego i rosyjskiego.

Z wypowiedzi niektórych nauczycieli wynika, że ich walkę o język polski administracja szkolna często odczytuje jako obronę własnych interesów, tj. odpowiednich godzin lekcyjnych i zarobków. Jest to błędna i fałszywa interpretacja. Chodzi o konstytucyjne prawo mniejszości narodowej do własnego języka, do nauczania tego języka. O to prawo muszą bardziej zdecydowanie walczyć stowarzyszenia polskie wspomaganie przez służby konsularne. Niestety, na co skarżą się nauczyciele, tej determinacji ze strony części stowarzyszeń nie wyczuwa się. Zawodzi też koordynacja działań.

Eugeniusz Jabłoński

Konsul ds. polonijnych
Konsulatu RP w Kijowie

CDN.

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО
ОБЪЯВЛЕНИЯ

(не более 20 слов)

Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский...

Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:
252054, Украина, Киев, а/я 2

Редакция газеты
"Dziennik Kijowski"

Zamiast wstępu

S iadam przy biurku i zastanawiam się, kiedy to wszystko się zaczęło? Zapewne pod koniec lat 80-tych; a może w momencie, gdy w 1957 roku otrzymałem zaświadczenie o rehabilitacji mojego ojca?

W tamtych czasach próby zdemaskowania komunistyczno-totalitarnego systemu były próbami iść samobójczymi. Nawet jeżeli udawało się dotrzeć do jakichkolwiek materiałów, to „żelbetonowa” cenzura, trzymająca w swoich szponach wszystkie środki informacji, nie dopuszczała, aby ujrzęły światło dzienne fakty kompromitujące radziecki ustrój.

Koniec lat 80-tych cechowało powszechne niszczenie systemu komunistyczno-totalitarnego. Temu skomplikowanemu i niejednoznaczному procesowi towarzyszyła demokratyzacja życia politycznego i społecznego w kraju. Jednym z przejawów tego procesu było odradzanie się narodowych towarzystw kulturalno-oświatowych, w tym także polskich. Ośrodkiem ruchu etnicznego na Ukrainie staje się Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza, utworzone na przełomie lat 80-tych i 90-tych w Kijowie (założyciele: S. Szałacki, A. Kondracki, A. Romeyko i inni).

Działalność towarzystwa była wielostronna. Najważniejszym zadaniem była nauka języka polskiego (w rezultacie leninowsko-stalinowskiej polityki narodowościowej zaledwie 20% Polaków zamieszkałych na Ukrainie znało język ojczysty).

Towarzystwo nie posiadało funduszy, potrzebnych do wynajęcia pomieszczeń, w których odbywałyby się kursy języka polskiego. Dlatego też zajęcia prowadzono się w różnych miejscach, takich jakie udawało się zdobyć.

Polski ślad w Bykowni

Jedne z takich publicznych kursów odbywały się w Instytucie Historii Państwa Akademii Nauk Ukrainy (wówczas AN USRR). Zajęcia były prawie że nielegalne*, odbywały się wieczorem, kiedy wiele sal było wolnych (nawiasem mówiąc, w dzisiejszych czasach byłoby to niemożliwe, gdyż teraz każdy centymetr kwadratowy powierzchni jest wynajmowany prywatnym organizacjom; zaś pracownicy naukowcy tłoczą się w pomieszczeniach nie nadających się do pracy. Dobrze wiedzie się tylko administracji - posiada ona ogromne gabiny).

Lecz wracając do kursów, to właśnie tam pierwszy raz usłyszałem o polskich oficerach pochowanych w Bykowni od Walentyna Adamowicza Zgórskiego**, z którym wspólnie opanowaliśmy język ojczysty.

I nie przypadek zrzucił, że wziąłem do ręki pióro, by opowiedzieć o „polskich śladach” w Bykowni. Zdecydował o tym tragiczny los mojej rodziny — ukraińskich Polaków.

19 października 1990 otrzymałem list z Urzędu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, w którym poinformowano mnie, że mój ojciec Adolf Władimirowicz Kondracki został przez bezprawny organ tzw. „trójkę” skazany na rozstrzelanie za „działalność kontrrewolucyjną” sprowadzającą się do kontaktów z Polską Organi-

zacją Wojskową (POW) itd.

Wyrok wykonano 26 grudnia 1937 roku w Kijowie. Urzędnik SB Ukrainy wyraził pogląd, że A. W. Kondracki został pochowany na terenie darnickiego zespołu parkowo-leśnego w Kijowie (19 parcela).

W liście napisano, że na tym terenie będzie (zgodnie z decyzją

ci była choroba serca. Pod dokumentem znajdował się podpis wojskowego prokuratora Wasyliwa (w późniejszym okresie piastował on wysokie stanowisko: z-cy Prokuratora Generalnego ZSRR).

Za tym czerstwymi słowami pochodzącymi z tych sprzecznych akt sądowych i śledczych



Kondracki ustanawiają tabliczkę pamiątkową swemu ojcu i dziadowi Bykownia, maj 1997 r.

Miejskiej Rady Deputowanych Ludowych) postawiony pomnik ofiarom masowych represji.

W liście poinformowano mnie również, że zgodnie z decyzją Trybunału Wojskowego Kijowskiego Okręgu Wojskowego 2060 0-57 z dnia 1 listopada 1957 Adolf Wołodymyrowicz Kondracki został rehabilitowany. Dalej zawiadomiono mnie, że mój ojciec zmarł w roku 1941 w miejscu odbywania kary. Przyczyną śmier-

kuje się tragedia wielodzietnej, polskiej rodziny, zniszczonej przez reżim totalitarny.

Po przejrzeniu w archiwach akt sprawy ojca okazało się, że matka i siostra ukryły przed nami - dziećmi straszne fakty dotyczące aresztowań i życia na zesłaniu. Wiedzieliśmy tylko, że ojciec był człowiekiem dobrym, który nie szczędził sił w dziele wzmocnienia obronności kraju. Dopiero w 1997 roku dowiedziałem się (z

akt dochodzeniowych) o dacie urodzenia i życiu Kondrackiego-starszego. Dokument ten trafił do moich rąk po wielokrotnych prośbach kierowanych pod adresem kierownictwa SB Ukrainy.

Pracując w archiwach SB Ukrainy natrafiłem na inne ciekawe dokumenty dotyczące represji skierowanych przeciwko Polakom w czasach totalitarnego reżimu komunistycznego, ale o tym w następnym rozdziale.

A. Kondracki

CDN.

* Były dyrektor Instytutu Historii Ukrainy, akademik AN USSR J. Kondufor był zdecydowanym zwolennikiem komunistycznego reżimu totalitarnego. Przeszedł „szkołę KC” i wspólnie ze swoim kolegą i sojusznikiem Andriejem Skabą „kierowali” nauką i kulturą Ukrainy. Ten pierwszy był członkiem komisji państwowych (1987-1989), które prowadziły prace wykopaliskowe w rejonie Bykowni, a dokładniej niszczyły szczątki ofiar NKWD. A wszystko po to, aby wyciągnąć baniebnne wnioski, że „autorami” tej zbrodni byli hitlerowcy.

** W. A. Zgórski był internacjonalistą, sporządził i opublikował listę zamordowanych Żydów. Był członkiem jednej z licznych wówczas grup entuzjastów, którzy na własną rękę podjęli się prac wykopaliskowych w bykowniańskim lesie. Ludzie ci prowadzili poszukiwania z dobroczynnych pobudek, ale byli i tacy, którzy szukali złota, i innych kosztowności. Wszyscy oni, nie będąc specjalistami w dziedzinie ekspertyzy sądowej i medycznej, znacznie zaszkodziłi śledztwu. Po dzień dzisiejszy miejsca zbiorowych grobów nie są strzeżone i „cementarne biony” kontynuują swoją „szatańską” działalność — niszczą ostatecznie dowody terroru czasów totalitaryzmu.

Gospodarka prywatna

KURCZĘTA LICZĄ JESIENIĄ

To znaczy, pod koniec września, kiedy plony już są widoczne gołym okiem i w większości zabezpieczone w spichlerzach, zasiekach, workach, słoikach z konfiturami, sokiem,



Wiktor Maruszcak i jego dorobek pierwszego roku na własnej roli

marynatem i innymi pożytecznymi i smacznymi artykułami żywnościowymi, co z honorem dla gospodarzy stoją rządami na półkach w piwnicy. Wtedy następuje najlepsza okazja by na spokojny, chłopski rozum, wszechstronnie, kolejny raz rozważyć prymitywną kwestię komunistycznych wapniaków: co jest lepsze - kolchozy czy prywatniarstwo?

Z głupia frant podejmujemy ten temat (nie bardzo nadający się do konwersacji) dlatego tylko, by zwrócić uwagę społeczeństwa na fakt trwającej wokół tego tematu dyskusji.

skorzystać z pogorszenia sytuacji gospodarczej w swoich interesach politycznych.

By czerwoni byli górą, potrzebne im są pewne warunki i predyspozycje dla pogorszenia stanu gospodarki i co za tym idzie - niezadowolenie „mas pracujących”. Nieźle też, aby stały wszędzie (najlepiej - na każdym skrzyżowaniu ulic i dróg, przed każdym wielkim gmachem, na każdym podwórku szkoły, w każdym urzędzie państwowym etc.) pomniki i portrety „wielkiego wodza światowego proletariatu”, co powinno podtrzymywać w świadomości obywateli strach przed diabelską mocą czerwonego terroru.

Ale, chwała Bogu, następują inne czasy, w życie wchodzi ludzie nowego pokolenia, którzy z uśmiechem patrzą na głupotę czerwonej komuny; którzy szanują czas, nie chcąc go marnować na wątpliwe eksperymenty. Zwłaszcza, gdy pracują na roli.

Jednym z takich współczesnych gospodarzy jest pan Wiktor Maruszcak - dyrektor (założyciel) prywatnego przedsiębiorstwa rolniczego „Lisowczy” w rejonie taraszczańskim na Kijowszczyźnie. Obecnie akurat skończył się pierwszy rok jego pracy w nowych warunkach spry-

watyzowanego gospodarstwa i można już „liczyć kurczęta”. Zwłaszcza, że obok jego pól znajdują się pola kolchozu.

Jako dziennikarz, muszę brać za podstawę konkrety, więc po obejrzeniu czystych obór z trzodą chlewną i świniami, wędzarni, z której akurat ludo-

wano świeżutkie kielbasy własnej produkcji do ciężarówki przybyłej z Kijowa; po skosztowaniu miodu z pasieki, pojechaliśmy do granicy, co dzieli dwa światy - nowoczesny prywatny i kolchozowy.

Wszystko poznaje się poprzez porównanie, a więc położyłem obok kłosa pszenicy z kol-

chozu i z roli prywatnej. Tak samo porównałem buraki i zrobielem zdjęcie.

Potem wyjechaliśmy na najwyższą górę w okolicy Lisowiczów, gdzie pan W. Maruszcak pokazał jeszcze jeden plon swojej owocnej pracy - świątynię, której ściany już podniósł bliżej nieba własnym kosztem.

„Niestety, nie na wszystko na raz starczy pieniędzy”, - mówi pan dyrektor, ale widać, że jego zamiarom nic nie może stać na przeszkodzie. Jego pewność własnej racji ma poważny grunt - bowiem budynek dla swojej rodziny postawił na fundamentach po rozwalonej przez bolsze-



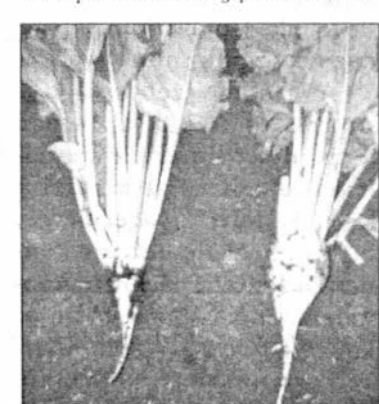
wików posiadłości hrabiny Branickiej. Otóż Bóg prowadzi prawidłową drogą. I w słusznym kierunku.

Eugeniusz Gołybard
Zdjęcia autora

chozu i z roli prywatnej. Tak samo porównałem buraki i zrobielem zdjęcie.

Potem wyjechaliśmy na najwyższą górę w okolicy Lisowiczów, gdzie pan W. Maruszcak pokazał jeszcze jeden plon swojej owocnej pracy - świątynię, której ściany już podniósł bliżej nieba własnym kosztem.

„Niestety, nie na wszystko na raz starczy pieniędzy”, - mówi pan dyrektor, ale widać, że jego zamiarom nic nie może stać na przeszkodzie. Jego pewność własnej racji ma poważny grunt - bowiem budynek dla swojej rodziny postawił na fundamentach po rozwalonej przez bolsze-



wików posiadłości hrabiny Branickiej. Otóż Bóg prowadzi prawidłową drogą. I w słusznym kierunku.

Eugeniusz Gołybard
Zdjęcia autora



D. Olbrychski i K. Jędrusik w filmie "Jowita", 1967 r.

- *Czy Pańska rodzina jest w jaki sposób powiązana z Kresami?*

- Moja matka była absolwentką Uniwersytetu Wileńskiego. Skończyła w Wilnie polonistykę. Oprócz tego część mojej rodziny pochodzi z obecnych kresów czyli z Podlasia. Kiedyś było to centrum Polski. Właśnie tam jest nasza ziemia rodzinna.

- *Jaki był początek Pańskiej kariery aktorskiej?*

Aktorem zostałem trochę z przypadku, a trochę nie. Zawsze chciałem być człowiekiem sukcesu i być popularnym. Wydaje mi się, leży to u podstaw charakteru wybitnych sportowców, a także aktorów. Jak ktoś chce zaistnieć i przekazać coś innym, to musi odnieść sukces. A żeby być popularnym trzeba pisać, czy malować albo komponować. Aktorem np. to trzeba być znanym, jeżeli już się marzy o tej karierze. Ten motor, dla osiągnięcia sukcesu, miałem już od dziecka. Tylko wydawało mi się najpierw, że będę wybitnym sportowcem. Byłem wtedy przekonany, że będę mistrzem Polski, potem mistrzem olimpijskim. Byłem pewny, że mi się to uda. Uprawiałem bardzo dużo dyscyplin sportowych.

A wiadomo - żeby osiągnąć sukces, to trzeba uprawiać jedną dyscyplinę. Ale stawiałem swoje pierwsze kroki: i w lekkiej atletyce, w szermierce, boksie, hokeju, jeździe konnej. Dużo tych sportów opanowałem. Sport sportem, ale w końcu przyszyły jakieś konkursy recytatorskie. Szkoła mnie tam delegowała. Trochę się znałem na sztuce recytatorskiej, bo moja matka bardzo lubiła teatr i mnie w tym kierunku kształciła. No i wygrałem ten konkurs. Po wygranej zapraszano mnie do telewizji, do Studia Młodych. Stopnio-

wo sport zacząłem uprawiać już tylko jako przyjemność, a nie jako przyszłą karierę. Bardziej zaczęło mnie pociągać aktorstwo. Potem zdałem wszystkie egzaminy do szkoły teatralnej z wynikami pierwszego miejsca. I chyba po egzaminach poczułem, że aktorstwo będzie moim zawodem. Ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że tak szybko to mi pójdzie. A przyspieszył moją karierę aktorską reżyser Andrzej Wajda, który wziął mnie do swego filmu "Popioły". Wtedy jeszcze byłem studentem szkoły teatralnej.

- *Czy A. Wajda pomógł Panu uświadomić lub poznać własną naturę?*

- A. Wajda jest właśnie z tego znany, że tak obsadza aktorów w swoich filmach, żeby jak najlepiej pokazać ich charaktery. Np. film "Popiół i diament" byłby zupełnie inny, gdyby Maćka Chelmskiego nie grał Zbyszek Cybulski. Nie wiadomo, czy film byłby lepszy, ale byłby inny. Jaki jest aktor taki jest film.

- *Kim był dla Pana Zbigniew Cybulski?*

- Był moim ulubionym aktorem filmowym. Był trochę takim starszym bratem. Mielismy podobne temperamenty, jak to się potem okazało.

- *Nawiązując do filmu "Wszystko na sprzedaż" - czy ten kubek blaszany z okresu okupacji niemieckiej był jakimś symbolem, który po Cybulskim odebrał Olbrychski?*

- Ten epizod z kubkiem blaszanym był wymyślony. Ale rzeczywiście na mnie, jeszcze za życia Cybulskiego, mówiono, że jestem jego następcą. Jeszcze za życia Zbyszka zagrałiśmy razem w filmie "Jowita" reż. J. Morgensterna. On grał w epizodzie trenera, a ja słynnego biegacza. Już wtedy kryty-

cy, reżyserzy, publiczność miały świadomość, że spotykają się dwie osobowości, które będą znaczące dla kina polskiego. Chciano nas widzieć razem w następnych filmach. Ale niestety... Zbyszek Cybulski zginął.

- *Czy współpraca z A. Wajdą wpłynęła na dalszą twórczość Pana?*

- Andrzej Wajda dał mi szansę. Nauczył mnie wielu rzeczy. Wskazał kierunek. Dał mi szansę swoimi filmami, które oglądała nie tylko Polska, ale cały świat. Dzięki temu bardzo szybko stałem się znanym, młodym aktorem. Gdybym nie spotkał Wajdę, to losy moje mogły się potoczyć inaczej. Przynajmniej nie tak szybko. Napewno nie stał bym się w tak krótkim czasie znanym aktorem w Europie, gdyby nie on.

To, że na początku mojej kariery angażował mnie do każdego swego następnego filmu, świadczy, że potwierdziłem, iż jego wybór był właściwy. Okazałem się dobrym koniem, na którego postawił.

- *Porównując młodość Pana i pańskiego syna - czy Rafał dorastał w sposób podobny czy zupełnie inaczej?*

- On najpierw zrealizował się jako piosenkarz i kompozytor. Potem wygrał próbne zdjęcia do filmu. Wtedy nawet nie było mnie w Polsce.

Tak, że napewno nie ja go w tym kierunku pchałem. Ciekawa rzecz, bo nas połączył Zbyszek Cybulski. W 1968-69 roku w Polsce zaczęto przyznawać nagrodę imienia Zbigniewa Cybulskiego - najlepszemu młodemu aktorowi. Byłem wtedy pierwszym laureatem tej nagrody. Minęło 23 lata po śmierci Zbyszka, a Rafał Olbrychski w wieku 23 lat też dostał nagrodę im. Cybulskiego za swój debiut. Teraz Rafał na już za sobą 5 głównych ról. Ma także dokonania jako muzyk i piosenkarz. Jest do mnie podobny fizycznie i trochę z charakteru. Ale mentalność ma już zupełnie inną.

- *Jakie wartości Pan ceni w życiu?*

- Chyba uczciwość, w każdym tego słowa znaczeniu. W stosunkach międzyludzkich. W stosunkach politycznych - czego w ogóle prawie nie widzę.

- *Z tego wynika, że światem rządzą cwaniacy..*

- Oni uważają, że uczciwy polityk - to nie jest skuteczny polityk. Mnie się wydaje, że się mylą. Właśnie dlatego ten świat jest taki - jaki jest. Obecnie światem rządzi, niestety, najgorszy gatunek ludzi.

- *Dlaczego ostatnio w prasie krajowej jest niewiele informacji o Danielu Olbrychskim?*

- Zgadzam się z tym, bo prasa polska w ogóle bardzo mało zajmuje się kulturą w Polsce. W Kijowie np. przynajmniej zobaczyłem choć jakiś wysiłek rządu ukraińskiego...

- *Ale to tylko pozory...*

- Ale w Polsce nawet tego nie ma. U nas temat sztuki w oficjalnych administracjach w

mniejszego krzyżyka od władz polskich.

- *W okresie stanu wojennego przebywał Pan we Francji. Co Pan wtedy robił nad Sekwaną?*

- Zagrałem wtedy w 50 filmach na całym świecie. Oprócz tego pracowałem w teatrze.

KTO OBIĘCAŁ RAJ NA ZIEMI?



Rozmowa ze znakomitym aktorem
filmowym i teatralnym
Danieliem Olbrychskim

ogóle nie istnieje. Mamy ministra kultury - profana z PSL. To coś okropnego.

- *Czy chodzi o pana Podkańskiego?*

Nawet nie pamiętam jego nazwiska. Ani prezydent, ani premier nie interesują się sztuką. Tak, że czasami myślę, że większy snobizm mieli komuniści okresu PRL-u, bo bardzo chętnie snobowali się wtedy na sztuce. A ci obecni kompletnie mają sztukę gdzieś... Ale my dajemy sobie radę i w takich warunkach. Bo polityków też mamy gdzieś.

Ale to jest niedobrze. Na przykład jestem odznaczony francuskim Komandorem - najwyższą nagrodą państwową w dziedzinie kultury Francji, a w Polsce nie mam żadnego odznaczenia, jak za komunistów tak i teraz. Wstyd powiedzieć, ale nie mam nawet naj-

- *Czy w Kijowie jest Pan po raz pierwszy?*

- Już po raz drugi. Pierwszy raz byłem w Kijowie, gdy kręciliśmy tu film "Potop" reż. J. Hofmana.

- *Jak Pan odbiera życie na Ukrainie?*

- Niewyraźnie, bo trudno coś powiedzieć jak uczestniczysz w jakimś z góry ustalonym programie. Ale wydaje mi się, że coś tutaj drga w kierunku prawidłowym.

- *Ale jaki jest kierunek prawidłowy?*

- Demokracja i wolny rynek.

- *A konkretniej...?*

- Najpierw trzeba zrozumieć, co to jest demokracja, i nauczyć się nią posługiwać. Polacy np. demokrację mieli we krwi i genach, bo przerwa w demokracji w Polsce XX wieku

PREZENT DLA KINOMANÓW

była okresem jednego pokolenia najwyżej dwóch. Poza tym komunizm w Polsce nie miał (nie licząc stalinizmu) takiego okropnego oblicza jak na Wschodzie.

I w sensie wolnego rynku, i w sensie rozumienia demokracji myśmy w Polsce dostosowali się bardzo szybko. Co przecież widać w naszym kraju. A tutaj na Ukrainie wszystko zostało wytopione jeszcze zresztą za tatarów. Tutaj nikt od czasów tatarskich nawet nie wiedział, co to jest demokracja.

- Dzięki czemu, czy dzięki komu udało się wyprowadzić Polskę z kryzysu?

- Wolny rynek i przedsiębiorczość Polaków. Przecież wolny rynek skutecznie wybił komunizm z głów. Oczywiście zbawienną dla Polski była reforma Balcerowicza. Wielu demagogów psy na tym wieszają. Ale gdyby nie Balcerowicz i pierwszy rząd Mazowieckiego, to Polska dzisiaj byłaby daleko w tyle.

- Ale reformę gospodarczą w Polsce zapoczątkował, jeszcze w okresie PRL-u komunistyczny premier Rakowski, a Balcerowicz tylko kontynuował reformę...

- Ale skąd. Rakowski próbował reformować gospodarkę,

- Bardzo dobrze. Jeżdżę i na Zachód i wzdłuż kraju. Tak że mogę porównać. Polska teraz - to zupełnie inny kraj.

- Ale wciąż widać gołym okiem biedę...

- A gdzie nie ma biedy? Kto obiecał raj na ziemi? Ten kto nie pracuje - jest biedny. Ludzie w Polsce nadal wołają brać zasiłek dla bezrobotnych niż np. wymyć samochód w ciągu 20 minut i zarobić 10 złotych. Ale już to się zmienia. Na przykład ochraniarz w moim domu myje mi auto za 10 złotych i jest bardzo zadowolony.

- Czy różni się mentalność polska od mentalności ukraińskiej?

- Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Ponieważ spotykałem się w Kijowie wyłącznie z artystami i z dziennikarzami. A wszędzie mentalność tych ludzi jest podobna. Niestety, nie mogę powiedzieć, że poznałem bliżej życie na Ukrainie. Poznałem np. po paru latach życie przeciętnego Francuza. Mogę powiedzieć, że coś więcej wiem o Rosjanach, bo często bywam w Moskwie. A w Kijowie jestem krótko. Widzę że na Ukrainie jest tęsknota do tego, żeby coś się wreszcie zmieniło. Ale uważam, że te przemiany mogą długo trwać. Bo nie wszyscy potrafią zrozumieć, że



D. Olbrychski w roli Kmicica w filmie "Potop", 1974 r.

ale w ramach socjalizmu. A należało zrobić gwałtowną operację. I dokonał tego właśnie Balcerowicz. Ze wszystkimi bolesnymi skutkami operacji. Ale na szczęście pacjent wyżył i ma się bardzo dobrze.

- Czy aż tak dobrze?

dla przemian musi się zmienić sposób myślenia. Ale na jaki? Obywatele Ukrainy mogą nie wiedzieć na jaki. Polacy na przykład wiedzieli...

Rozmawiał

Eugeniusz Tuzow-Lubański

CDN.

Miłośnicy X Muzy Kijowa doczekali się nie lada atrakcji. Dzięki inicjatywie I sekretarza Ambasady RP na Ukrainie Bogusława Woźniaka, przy wsparciu przedstawicieli stołecznej kinematografii i Ministerstwa Kultury Ukrainy, na czele z Olegiem Fiałkiem i Wilią Borysenko, w przeciągu tygodnia mieli możliwość zapoznać się z sześcioma pracami polskich reżyserów.

Przegląd rozpoczął film reżysera Radosława Piwowarskiego „Kolejność uczuć” z Danielem Olbrychskim w roli głównej, stanowiący czasem naiwną, a czasem przesadnie poważną opowieść o miłosnej przygodzie pięćdziesięcioletniego aktora z uczennicą. Dużo humoru, wdzięku i lekkiej ironii.

Nielatwy temat adaptacji młodego księdza w tradycyjnie ujmującym świat środowisku wiejskim poruszył Jan Jakub Kolski w filmie zatytułowanym „Cudne miejsce”.

Władysław Pasikowski zaproponował utrzymany w amerykańskim stylu, o skondensowanej treści i dynamicznej akcji film pokazujący kaleczące oddziaływanie „świata koszar” na psychikę młodych żołnierzy.

Koryfeusz współczesnego kina polskiego Krzysztof Kieślowski został zaprezentowany w przeglądzie pracą zatytułowaną „Przypadek” — intrygującej i metaforycznej przypowieści porównującej trzy możliwe przypadki losowe: polityczny, chrześcijański i stoicki.

„300 mil do nieba” Macieja Dejcera to ilustracja życia pewnej polskiej rodziny z okresu stanu wojennego. Jego bohaterowie stają się świadkami upokorzenia narodu walczącego o demokrację. Smutny wątek pokazuje wygasanie uczuć patriotycznych w Ojczyźnie, gdzie panuje system totalitarny.

Ostatnim z pokazanych w przeglądzie filmów była ekr-



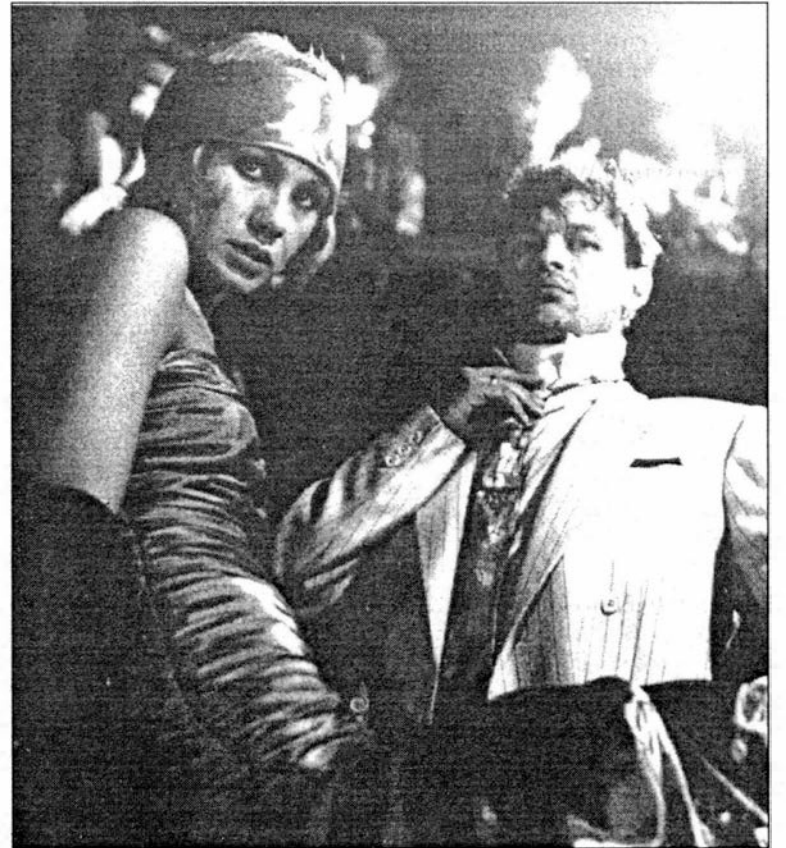
St. Panteluk

I sekretarz Ambasady RP na Ukrainie Bogusław Woźniak podczas konferencji prasowej, poświęconej Dekadzie Filmu Polskiego

nizacja noweli Stanisława Witkiewicza „Pożegnanie jesieni” w reżyserii Mariusza Trelińskiego. W groteskowym ujęciu demonstruje on sztukę dekadencji i totalitaryzmu. Jest

mów od strony tematycznej i warsztatowej był udany.

W imieniu licznej rzeszy sympatyków polskiej twórczości filmowej, którzy co wieczór zapelniali dużą salę stołeczne-



„Pożegnanie jesieni” - Mariusza Trelińskiego

pierwszym polskim filmem postkomunistycznym i postmodernistycznym.

Oczywiście te sześć filmów nie było w stanie skonstruować całościowej wizji współczesnej kinematografii polskiej, ale trzeba przyznać, że dobór fil-

go kina „Ukraina” dziękujemy organizatorom tej wspaniałego i pożytecznego przedsięwzięcia.

A. Kosowski

PS. W następnym tygodniu filmy te zobaczą mieszkańcy Dniepropietrowska.

Polak z Ukrainy — drugim w Szwajcarii

We wrześniu br. w szwajcarskim miasteczku Reinach odbył się 50 konkurs akordeonistów „O Puchar Świata”. Konkurs ten zgromadził około pięćdziesięciu uczestników z całego świata. Z wielką radością i satysfakcją informujemy, że jedyny przedstawiciel z Ukrainy Witalij Pirog zajął drugie miejsce w kategorii wirtuozji wykonania utworów.

Witalij Pirog jest Polakiem, członkiem Związku Polaków na Ukrainie. Obecnie po przeniesieniu się z Chmielnickiego do Kijowa pracuje w Ukraińskiej Filharmonii Narodowej. Gratulujemy!

STAK

Polski Zespół
Pieśni i Tańca
„Pierwiosnek”
zaprasza do swego
grona dzieci w wieku
od 5 do 15 lat.
W zespole prowadzona
jest nauka polskich
pieśni i tańców, języka
polskiego, religii.
Chętnych prosimy
zgłaszać się
w każdą sobotę
o godz. 15.00
(Ul. Borszczahiwka 14,
Szkoła Muzyczna
nr 5, klasa 65).

Rzeszów — miasto usytuowane na południowym wschodzie Polski, stolica województwa, jeden z przemysłowych ośrodków kraju.

Zostałam tam skierowana na rok zerowy studiów wyższych. Razem z kolegami z Ukrainy i Białorusi zamieszkaliśmy w Internacie Zespołu Szkół Spożywczych. Prawdę mówiąc, warunki w których mieszkaliśmy nie były najlepsze.

Przed wszystkim pokoje, w których zimą temperatura sięgała zaledwie (+) 10 C. Skutkiem tego były choroby. Z kucharek

MÓJ RZESZÓW

nie wolno było korzystać, ponieważ powinniśmy jeść w stołówce. Niestety jedzenie w stołówce było okropne. Różnego rodzaju czajniki elektryczne oraz grzałki odebrano (oczywiście, do końca roku akademickiego). I tylko dwie lodówki na cały internat (z których w dodatku kradziono).

I jeszcze jedno — nierzadko traktowano nas jako gorszych od siebie. Jeżeli w internacie wydarzyło się coś złego, to pani kierownik internatu lub wychowawczynie bez wyjaśnienia już twierdziły, że to zrobiła tzw. „grupa ruskich”.

Zwracaliśmy się do kierownika naszego roku z prośbą, żeby chociaż tych, którzy będą po nas, zakwaterować gdzie indziej. Niestety, sytuacja się nie zmieniła. Następnym razem też tam mieszkaliśmy.

W tym roku mój kolega dostał się na studia do Polski. I rok zerowy będzie odbywał w Rzeszowie. Dowiedziałam się od niego, że w skierowaniu adres się nie zmienił: ul. Warszawska, 20 IZSS.

Tak to jest.

Poza tym jednak pobyt w Rzeszowie sprawił na wszystkich dobre wrażenie.

Bardzo mili profesorowie z Wyższej Szkoły Pedagogicznej (WSP), gdzie odbywały się zajęcia. Interesujące lekcje, wykłady. Bardzo wysoki poziom nauczania.

Oczywiście, nie mogę nie wspomnieć o pani dr Hannie Krupińskiej-Lyp, która jest kierownikiem Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców. Bardzo miła i życzliwa pani, która zawsze była gotowa pomóc. Dzięki niej, zresztą mieliśmy tak dobrych profesorów i taki poziom nauki.

Przy WSP w Rzeszowie pracuje także bardzo znany w Polsce (i nie tylko) prof. dr hab. Piotr Żbikowski, który pomógł nam odkryć niezmiernie piękny świat literatury polskiej. Bardzo lubiliśmy chodzić na jego wykłady.

Piękno i barwy języka polskiego na lekcjach kultury żywego słowa odsłaniał nam pan mgr Stanisław Ożóg, aktor jednego z teatrów rzeszowskich. Jego lekcje - to improwizacja, to radość od spotkania z nim, to głębsze poznanie świata, który nas otacza.

Bardzo interesujące wykłady z gramatyki opisowej prowadził pan mgr Tomasz Sadowski, który na swoich lekcjach poszerzał nasze znajomości i nie tylko w tej dziedzinie.

Podczas tego roku dowiedzieliśmy się bardzo dużo. Bardzo pomagają nam to w dalszych studiach.

W imieniu całego naszego roku zerowego chciałabym podziękować wszystkim profesorom WSP w Rzeszowie i życzyć im wszystkiego najlepszego.

PS.

Mam nadzieję, że w końcu miejsce zamieszkania dla studentów roku zerowego w Rzeszowie się zmieni. Chciałabym, jak to mówią: „nadzieja jest matką głupich”, lecz każdą matkę trzeba kochać.

Tatiana Artuszevska

Trzeba dawać przykłady honoru i uczciwości

Doktor Barbara Jedynak jest osobistością bardzo znaną w kraju i w całym świecie, zwłaszcza wśród Polonii, gdyż oprócz wykładów na UMCS z historii kultury polskiej, prowadzi ona wielką pracę oświatowo-wychowawczą na stronach kwartalnika „Rota”, którego redaktorem naczelnym jest stale, od pierwszego numeru. Wiadomo też, że pani Barbara aktywnie współpracuje z Fundacją Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniowicza i z Polonijnym Centrum Nauczycielskim w Lublinie, gdzie miałem szczęście być obecnym na wykładach pani Barbary.

Dzisiaj nasza rozmowa z panią Barbarą Jedynak dotyczy problemu, który znajduje się w strefie jej fachowych zainteresowań - kultury i obyczajów w stosunkach ukraińsko-polskich. Przy okazji zwracamy uwagę czytelników na wielką, niezachwianą i prawdziwie polską inteligencję pani Barbary, jako przykład godny naśladowania.

Demokracja - to jest wiedza

- Pani Barbaro, jak Pani widzi te nielatywne, ale stopniowo układające się stosunki między Polską a Ukrainą ze swojej, z polskiej strony?

- Przecież i Polska i Ukraina, według wypowiedzi polityków obu państw, budują społeczeństwa demokratyczne i jeżeli chcemy, żeby w przyszłości mogły one nadal porozumiewać się ze sobą na uczciwych zasadach to pamiętać należy, że wolność nie oznacza anarchii, że w żaden sposób nie łączy się z przemocą i przestępczością. Trzeba wszystkim ludziom coraz głośniej mówić o tym, co w demokracjach leży pomiędzy człowiekiem a człowiekiem, a mianowicie: prawo, porządek, tradycje, kultura, etykieta, nauka etc. Jeżeli będziemy to wkładać do głowy uczniom, od zerówki w szkole do studentów uniwersytetu, to wtedy, być może, uda nam się stworzyć społeczeństwo obywatelskie, a więc takie, w którym obywatele szanują prawo demokracji, oparte na przejrzystych i humanistycznych zasadach gry. Inaczej nie da się stworzyć żadnego społeczeństwa obywatelskiego nigdzie i nigdy.

- Czy Pani ma swoje własne określenie demokracji?

- Demokracja - to jest wiedza. Dla mnie ona jest także nauką tych podstawowych zasad, które trzeba wpoić ludziom, aby sobie uświadomili, że nie wolno łamać naturalnego prawa i społecznych reguł życia, istniejących między ludźmi. To jest bardzo ważne, ale, niestety, rzadko kiedy podkreślane. Nawet prawnicy, profesorowie w tym momencie jakby zapominają o nauczaniu zasad demokracji. Stąd - nadmierne przywiązywanie uwagi do, powiedzmy, zniekształconego poczucia wolności, które ociera się o anarchię. Odsyłam państwa do tekstów Platona, do jego schematów myślenia, do rozmyślań Arystotelesa na tematy demokracji - to są korzenie kultury łacińskiej. Więc jeżeli Ukraina chce się doskonale w dziedzinie humanistycznej to wtedy niewątpliwie musi zająć się do kultury łacińskiej; to znaczy do tych ksiąg, źródeł, filozofów, którzy o tym pisali. Platon i Arystoteles bardzo ciekawie pisali o zwyrodnianiu się demokracji.

- Chwileczkę, mówiła Pani o takich wzniosłych pojęciach i znakomitych osobistościach historycznych, ale faktem jest, że na razie jeszcze żyje pokolenie postkomunistyczne, z wpajaniem w jego świadomość przekonaniem robotniczo-chłopskimi, w których na razie nie ma miejsca dla kultury łacińskiej i gdzie zamiast Platona w głowie siedzi Stalin, a na ulicy (w postaci pomnika) stoi Lenin.

- Demokracja zaczyna się zwyrodniać, proszę Pana, już na poziomie osiedla, ulicy. Proszę nie mieć złudzeń - zaczynamy budować demokrację mając do czynienia z przestępczością na szczeblu ulicy, osiedla, dworca, pociągu, mieszkania, nie wychodząc już nawet z domu. Dlatego świadomość każdej osoby w tej chwili jest sprawą podstawową. Każdy człowiek musi sobie uświadomić to, że istnieje pewna nieprze-

kraczalna przestrzeń między jednym, a drugim podmiotem.

Jeżeli ludzie tego się nie nauczą, to nie nauczą się niczego - prościej nie mieć złudzeń.

Ja nie widzę żadnych objawów innych ponad ten. Bo to jest edukacja najdłuższa i najtrudniejsza: albo będzie pokolenie bulterjerów, czyli prymitywnych ludzi, którzy w sposób zwyrodniały pędzą wyłącznie za sukcesem w biznesie; albo będzie pokolenie ludzi, którzy uszanują starożytne reguły demokracji. Z tej prostej przyczyny, że demokracja może istnieć tylko dla humanistów i wśród humanistów.

Przestrzeń uszanowania

- Czy nie mogła by Pani uściślić wyznaczenie tej nieprzekraczalnej bariery, którą każdy człowiek powinien nosić w sobie i szanować w innym człowieku?

- Jeżeli już wychodzę z domu na ulicę, jadę w tramwaju, czy stoję w kolejce, to wtedy staję się osobą publiczną i wtedy każde moje zachowanie jest zachowaniem na które ktoś inny patrzy i ktoś go odbiera. Swoim niemylnym zachowaniem mogę komuś dokonać jakiejś krzywdy. Więc ja muszę mieć w mózgu świadomość tego, że mogę uczynić krzywdę. Muszę uświadamiać sobie natychmiast wszystkie skutki mego czynu skierowanego przeciw innemu człowiekowi jeszcze przed tym momentem, kiedy chwytam do ręki kamień, kij, butelkę, to znaczy jeszcze przed tym, jak przekraczam prawo w sposób zasadniczy. Każda osoba musi uświadamiać sobie ten fakt, że trzymając w ręku pewne przedmioty, czyni krok na drodze do chuligaństwa, obrażenia godności, pijaństwa, zabójstwa.

Bo potem, podczas rozprawy sądowej, on mówi: „A ja nie wiedziałem, nie chciałem go zabić, nie wiem jak to się stało...” Ale przecież brałeś kamień do ręki po to, by nim rzucić w innego człowieka i zranić go. Otwierałeś usta z własnej woli, by wyrzucić z siebie obelgę na osobę, która stała przed tobą. Czy przed tym czynem miałeś w swoim mózgu uświadomienie facyzmu krzywdy?

- Więc każdy normalny człowiek zawczasu musi mieć świadomy wymiar, krzywdy, którą może uczynić własnym chamstwem, zabijaniem, brudzeniem, kradzieżą etc. i wstręt do tego, co nazywamy paskudstwem?

- Tak, niewątpliwie. Ale to dotyczy nie tylko tych rzeczy krańcowych, marginesowych. W mniejszych postaciach mamy sprawę z naruszeniem etykiety: obrażającym słowem, nieprzyzwoitością, zaczepianiem, a nawet nie mówieniem ani „dzień dobry”, ani „do widzenia”, ani „przepraszam”. Więc musi być przestrzeń między człowiekiem a człowiekiem, i tę przestrzeń trzeba świadomie budować, bo ona jest zasadniczym elementem kultury człowieka.

I jeżeli ta przestrzeń szacunku wobec innego człowieka jest przestrzegana, to wtedy wszyscy czujemy się bezpieczni, odczuwamy pewnego rodzaju komfort psychologiczny, zaczynamy wtedy sobie nawzajem wierzyć, zaczynamy sobie ufać, zaczynamy się uśmiechać, zwracać się jeden do



Od prawej: pan Józef Adamski (zastępca prezesa Fundacji im. Goniowicza), pani Barbara Jedynak oraz autor materiału

drugiego ze słowami dobroci i szacunku.

- Proszę Pani, wolność naprawdę na wszystko otworzyła bramy. W naszych krajach obserwujemy wiele zjawisk dalekich od kulturalnego zachowania. Jak powinniśmy nawracać społeczeństwo na drogę kultury i szacunku do człowieka?

- Tutaj uprzedzam przed ewentualnością niewłaściwego rozumienia słowa „tolerancja”. Złe rozumiana tolerancja doprowadza do oswojenia się patologii w każdym społeczeństwie. Jeżeli społeczeństwo, ja i ty, wszyscy chcąc istnieć obok siebie, musimy być na równym poziomie normalnymi. Upominam się o słowo „normalność”, upominam się o słowa „obyczaj”, „etyka”, „etykieta”. I to jest rola dziennikarzy. To oni pierwsi nie powinni zapominać, że są to słowa i pojęcia, które prowadzą nas do kultury europejskiej.

- Miło mi, że Pani tak wyróżnia dziennikarzy...

- Po prostu chciałam, abyśmy nie zapominali (i to niezależnie od tych ról, w jakich występujemy), że nie da się osobno robić ekonomii, a osobno robić kultury. Jedno bez drugiego nie ma żadnego sensu. Właśnie dlatego użyłam określenia, które wymyśliłam: „pokolenie bulterjerów”. Bo w ten sam sposób, jak bulterjer jest mutantem psa, człowiek też może się stać swoim mutantem.

- Pani Barbaro, wyobraźmy sobie, że Pani stoi teraz w wielkim audytorium, wypełnionym Ukraińcami w dużym stopniu nieufnie (a taka jest niestety prawda) ustosunkowanymi do Polski, do Polaków. Słyszymy jak szemrze, że te „luchy chcą nas wyzyskiwać”, słyszymy określenia dalekie od sympatii i miłości chrześcijańskiej... Zwłaszcza, że pewna część społeczeństwa ukraińskiego z nostalgią patrzy na Moskwę i z absolutnie nielogiczną niechęcią - na Warszawę. Jakimi słowami Pani do nich by się zwróciła?

- Nie wiem (śmieje się). Nie wiem, czy potrafiłabym. W każdym bądź razie, na pewno nie opuściłabym się do prymitywnej kokieterii czy pochlebstwa. Ja bym po prostu zastosowała reguły prawdy i uczciwości, niezależnie od konsekwencji czy to zrozumieją, czy nie.

- Ale Pani doktor zapewne orientuje się, że na Ukrainie ludzie są bardzo zróżnicowani, nie zawsze potrafią odebrać i właściwie zrozumieć takie idealne podejście, bo warunki tam są dalekie od idealnych.

- Tak, są różni. Ale są ludzie wykształceni, są studenci i uczniowie, są też kolchoźnicy i robotnicy. Ja bym nie pogardzała tymi prostymi ludźmi pracy, bo oni mają w sobie dużo zdrowego rozsądku i zapewne odczuwają w sposób naturalny, podświadomie co to jest przestrzeń uszanowania.

Rozmawiał

Eugeniusz Gołybard

(c.d.n.)

O metryce i ciotce
Józefa Conrada-Korzeniowskiego oraz
o świadectwie maturalnym jego ojca Apollona

Józef Conrad-Korzeniowski i Ukraina

Wszyscy badacze, a także wszyscy miłośnicy Conrada wiedzą doskonale, że był to pisarz pod wieloma względami wyjątkowy. Tak w swoim życiorysie (przez prawie dwadzieścia lat, 1874 - 1893, służył jako marynarz, a później oficer na statkach handlowych, i debiutował dopiero w wieku lat 38), jak pod względem językowym (angielski był, po polskim i francuskim, jego trzecim językiem, mówił do końca życia z bardzo silnym akcentem), jak wreszcie z uwagi na wielką różnorodność tradycji kulturowych i literackich, do których nawiązywał.

Okazuje się jednak, że oryginalność Conrada, syna wybitnych polskich działaczy niepodległościowych, zaczęła się już od chwili urodzin. Józef Teodor Konrad Korzeniowski przyszedł na świat 3 grudnia 1857 roku w Berdyczowie. Datę i miejsce znamy z zapisu jego wuja i wieloletniego (po śmierci rodziców) opiekuna Tadeusza Bobrowskiego, w dokumencie „Do wiadomości Kochanego Siostrzeńca Mego”. Potwierdza ją list ojca Apollona Korzeniowskiego do Józefa Ignacego Kraszewskiego, pisany 5 grudnia 1857.

Według Bobrowskiego chłopiec został ochrzczony 5 grudnia, „z wody tylko”, to znaczy w obliczu zagrożenia śmiercią. I ta data jest potwierdzona, przede wszystkim przez zapis pod wzruszającym wierszem „Synowi mojemu, urodzonemu w 73 roku niewoli moskiewskiej Piosenka w dzień Chrztu Św.”. Chrztu dokonał zakonnik ze słynnego klasztoru Karmelitów w Berdyczowie. Nosił on to samo nazwisko - Romański - co lekarz rodziny Bobrowskich, który prowadził w Berdyczowie mały szpitalik.

Wszystko dotychczas się zgadza. Ewa, z Bobrowskich, Korzeniowska, matka Conrada, była osobą słabego zdrowia. Zapewne dlatego poród nie odbył się w rodzinnym majątku Terechowa (10 km od Berdyczowa, nawet dziś trudno tam dojechać przy mokrej pogodzie). Zresztą w zachowanej księdze parafii Machnówka, do której należała Terechowa, nie ma zapisu o urodzinach i chrzcie syna Apollona i Ewy. Sęk w tym, że aktu urodzenia nie ma nigdzie. Księgi parafialne Berdyczowa nie zachowały się; a zresztą fakt ochrzczenia dziecka przez zakonnik z miejscowego klasztoru nie byłby w nich odnotowany.

Istnieje wszakże i znane jest od dawna świadectwo uroczystego - „z olejami”, czyli z pełnym ceremonium - chrztu Conrada. Wydane zostało w Żytomierzu w

roku 1862. Nikt jakoś dotychczas nie zwrócił uwagi na zastanawiający fakt, że wydane zostało bez daty! Zawiera imiona i nazwiska księży i świadków; rzecz w tym jednak, że sam Conrad, któremu uroczystego chrztu udzielono, nie mógł w ceremonii brać udziału. Jest zupełnie wykluczone, by w ciągu roku 1862 mógł być choćby przez chwilę w Żytomierzu. Apollona Korzeniowskiego aresztowano 17 października 1861, parę dni po utworzeniu z jego inicjatywy „Komitetu Ruchu”, który stał się zalążkiem późniejszego powstańczego Rządu Narodowego. Od tej chwili ojciec Conrada był więziony w warszawskiej Cytadeli. Ewa Korzeniowska była również objęta oskarżeniem i przesłuchiwana. 9 maja 1862 skazano ich oboje na zesłanie w głąb Rosji. Zaraz po tym trójka Korzeniowskich wyruszyła pod eskortą przez Moskwę do Wołody...

Tak więc Conrad i pod tym względem był wyjątkowy, że urodził się bez aktu urodzenia i otrzymał świadectwo uroczystego chrztu nie będąc przy tym chrzcie obecny.

Ojciec Conrada miał dwóch braci (starszy Robert poległ w powstaniu 1863, młodszy Hilary zmarł na zesłaniu) i siostrę. Przez wiele lat biografowie nie zauważali jej istnienia, choć jest dwukrotnie wspomniana w znanych od dawna listach Apollona. Wymieniłem ją w swojej biografii Conrada, ale nie potrafiłem ustalić nawet jej imienia. Jedyna pewna wiadomość na jej temat znana z listu Apollona do Kazimierza Kraszewskiego z 18 września 1865, dotyczy czekającego ją wkrótce zesłania.

Dopiero całkiem niedawno natrafiłem na list gubernatora żytomierskiego, księcia Michaiła Druckiego-Sokolnickiego, pisany dokładnie w dzień Bożego Narodzenia 1863 roku do Piotra Wałujewa, carskiego ministra spraw wewnętrznych (pamiętnego z powodu wydania zakazu druku po ukraińsku wszelkich publikacji poza ściśle liturgicznymi). Księżę-gubernator zawiadamia jego ekscelencję, że do miejscowego naczelnika policji zgłosiła się niejaka „panna Emilia Korzeniowska” i oddała dwa egzemplarze podziemnych pism powstańczych „Pobudka” i „Walka”. Oświadczyła, że wręczył je jej ktoś nieznamy. Jednakże policja od razu podejrzwała wybieg: w domu, w którym Korzeniowska mieszkała, odbyła się właśnie rewizja, podczas której znaleziono kompromitujące dokumenty. Korzeniowska wiedzia-



ła, że również jej pokoje zostaną przeszukane, więc dla zatarcia śladów własnego udziału w powstańczej konspiracji sama zgłosiła się na policję. Na nic jej się to nie zdało, uspokaja ministra gubernator: ją także aresztowaliśmy.

W listach matki Conrada - Ewy Korzeniowskiej, pisanych w roku 1861 z tegoż Żytomierza, jest parę wzmianek o „Emilce”, wskazujących na bliskie pokrewieństwo z ową młodą osobą. Nie ma więc wątpliwości, że najciekawszą postacią kobiecą w utworach Josepha Conrada, dona Emilia Gould w „Nostromie”, zawdzięcza swoje imię ciotce autora. Ponieważ zaś imię „Emilia” stało się w polskich kręgach patriotycznych popularne po powstaniu listopadowym i śmierci Mickiewiczowskiego „Pułkownika” - Emilii Plater, możemy otwarcie domniemywać, że Emilia Korzeniowska - której dalsze losy nie są znane - była w przybliżeniu rówieśniczką matki Conrada, urodzonej w roku 1832.

Ewa Korzeniowska, a jeszcze bardziej Apollo, przyciągają uwagę biografów Conrada właśnie jako rodzice wielkiego pisarza. Ale wyjątkowość całej rodziny i na tym polega, że Conrad miał rodziców wybitnych - tak wybitnych, jak żaden z urodzonych w polskiej rodzinie pisarzy. Apollo Korzeniowski zasługuje na obszerne studium jako tłumacz, dramaturg, poeta, publicysta, a przede wszystkim działacz polityczny. Dobra o nim książka Romana Taborskiego liczy sobie już lat czterdzieści i ukazała się w warunkach surowej cenzury politycznej. Zwłaszcza stosunek Apollona do Ukrainy wymaga szczegółowego zbadania. W ogóle jednak wiemy o nim za mało.

W archiwum w Żytomierzu odnalazłem Świadectwo ukończenia przez Apollona Korzeniowskiego miejscowego gimnazjum. Datowane jest 29 października (czyli 10 listopada nowego stylu) 1840 roku. Zawiera ono również stopnie uzyskane przez Apollona i jego kolegów w końcowym roku nauk. Wyniki Korzeniowskiego są lepsze od przeciętnych - chociaż nie o wiele lepsze. Możliwe najlepsze oceny uzyskał z rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego. Z religii, historii, matematyki oraz geografii otrzymał stopnie nieco niższe od maksymalnych. Trochę słabszy był w statystyce; jeszcze nieco słabszy w łacinie, zaś z fizyki uzyskał 44 i 516 punktu na 50 możliwych.

Poziom ówczesnych wymagań gimnazjalnych był całkiem wysoki; można powiedzieć, że odpowiadał poziomowi pierwszych lat dzisiejszych studiów wyższych. Apollo Korzeniowski nie otrzymał później paszportu na wyjazd na studia do Berlina; przez sześć lat (choć to niepewne) słuchał wykładów na uniwersytecie petersburskim, którego jednak, jak się zdaje, nie ukończył. Żytomierskie (a przed tym niemirowskie i winnickie) nauki gimnazjalne przydały mu się przede wszystkim jako tłumaczowi: z niemieckiego przekładał wiersze Heinego, z francuskiego - poezję i prozę Victora Hugo oraz dramat Alfreda de Vigny „Chatterton”, dodatkowo sam się - i dobrze! - wyczył angielskiego i dokonał z tego języka wielu przekładów, wśród których wybijają się „Ciężkie czasy” Dickenssa.

Zdzisław Najder

Fragment referatu o „Conradzie i Ukrainie” wygłoszonego 11 kwietnia br. na otwarciu międzynarodowej konferencji conradystycznej w Filadelfii.

(Pisownia oryginalna)

Kwestya mieszkaniowa

Przez wszystkie ulice naszego miasta od wczesnego ranka do późnej nocy ciągną gęsiego wozy meblowe i zwyczajne, kiwające się na wszystkie strony, platformy naładowane rzeczami.

Bo oto nastął doroczny okres przeprowadzki jesiennej w Kijowie.

CO
PISAE

DZIENNIK
KIJOWSKI

90
LAT
TEMU

Zjeżdżając do miasta urlopowani urzędnicy i niezależni „burżuazy”, powrócili już młodzież szkolna do rozpoczęcia nauk w gimnazjach i innych szkołach, ściągają powoli studenteria liczna, bo rozpoczęcia wykładów - za pasem.

Rodziny, które z oszczędności przesiedliły się z rozpoczęciem lata do Puszczy Wodnej, Darnicy, Worzlu itp. letnisk podmiejskich, uprzednio „zwinawszy” w Kijowie mieszkanie, wracają obecnie do miasta, bo łąki i ścierniska babie lato zasnuło, a ranki i wieczory nastają coraz chłodniejsze.

Inni, choć nie szukali wiatru po świecie, a jeno rodzimy kurz kijowski przez całe lato łykali i z pragnienia, dla braku wody, omdlewali - też się przeprowadzają na gwałt, bo im kontrakt upływa, go gospodarz komornego nadłożył...

A wszyscy razem-na prześcigi, mieszkań szukają! Taki już zwyczaj w Kijowie, cechujący rozpoczęcie roku szkolnego.

A mieszkań brak! Kilkadziesiąt domów, ba, nawet wielopiętrowych drapaczów nieba corocznie Kijowi przybywa, ale - widocznie nie proporcjonalnie do wzrostu ludności napływowej, skoro stale odczuwa się brak mieszkań.

Te, co są - to przede wszystkim 4,5,6,7 pokojowe mieszkania o czynszu zbyt wysokim, aby sobie mogła nań pozwolić średnio zamożna rodzina rozporządzająca skromnym budżetem.

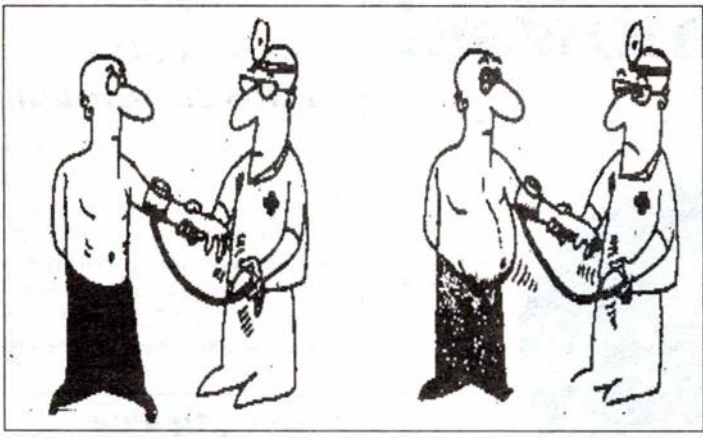
Mieszkań 2 i 3 pokojowych, na które może sobie pozwolić ojciec rodziny, zarabiający około 150 rubli miesięcznie, w Kijowie prawie nie ma, a przecież ekonomiści pozwalają na wydatkowanie tylko czwartej części dochodów jednostki społecznej na „dach nad głową” w środowiskach wielkomiastowych.

W tym stosunku pracownik, zarabiający 150 rb. może wydać 37 rb. 50 kop., przy 200-tu rb. - 50 rb., przy 300 rb. - 75 rb. itd. A iluż jest mieszkańców miasta, zarabiających „na posadzie” jeno 100 rb. miesięcznie, a nawet mniej. Ci w trudnych warunkach życia, nawet czwartej części swej pensji wydać na mieszkanie nie mogą.

A jednak mieszkać muszą i zajmują mieszkania 4,5, i 6 pokojowe za ceny przewyższające często ich zarobki zawodowe, które sobie zwiększają **o d n a j m o w a n i e m** „pokojów umeblowanych” - za cenę osobistej wolności, za cenę własnego spokoju i swobody, w swoim własnym mieszkaniu.

„DK” 1 września 1913

Przygotowała
Cz. Raubiszko



Śpiewajmy razem

KAROLINKA (na dialekcie śląskim)

- | | |
|--|--|
| 1. Poszła Karolinka do Gogolina, (bis) a Karliczek za nią, a Karliczek za nią z flaszczką wina. (bis) | Jobh ci już pedziata, nie byda cie cbciała, som to przeca wiesz. (bis) |
| 2. Szła do Gogolina, przed się patrzala. (bis) ani się na swego synka szykownego nie obejrzała. (bis) | 5. Wróc się, Karolinko, bo jada goście! (bis) Jo sie już nie wróca, jo sie już nie wróca, boch jest na moście. (bis) |
| 3. Prowadźże mnie dróżko ben, w szeroki świat, (bis) znojda tam inszego syneczka milego, co mi będzie rad. (bis) | 6. Wróc się, Karolinko, czemu idziesz precz? (bis) Nie odpowiem tobie, po swojemu zrobie, to nie twoja rzecz! |
| 4. Nie goń mnie Karliczku, czego po mnie chcesz? (bis) | Nie odpowiedziała, synka odbieżala, uoj, uokropno rzecz! |

Muzyka: Stanisław Hadyňa
Słowa ludowe



/Piosenka z repertuaru zespołu "Śląsk", opracowana na podstawie ludowego pierwowzoru przez Stanisława Hadynę/.

Wiktorija Radik

Za panowania Piastów nauka i oświata w Polsce skupiała się w klasztorach i przy kościołach. Księża i zakonnicy prowadzili szkoły dla młodzieży. Nauczanie odbywało się po łacinie, bo łacina była wówczas w całej Europie językiem Kościoła i ludzi wykształconych.

Książki były bardzo drogie. Pisano je ręcznie na pergaminie, tj. na gładkiej, cienko wyprawionej skórze. Niektórzy mnisi w klasztorach zajmowali się wyłącznie przepisywaniem książek. Była to praca bardzo żmudna, przepisanie jednej książki trwało nieraz parę lat. Książki były ilustrowane i zdobione ręcznie. Robiono im mocne, ciężkie oprawy, a szczególnie cenne książki przymocowywano łańcuchami do pulpity lub regałów.

W Polsce już od przyjęcia chrześcijaństwa duchowni przy

HISTORIA DLA PIOTRKA

Pierwszy kronikarz polski

katedrach i w większych klasztorach prowadzili roczniki, zapisując w nich ważniejsze wydarzenia. Z roczników tych historycy do dziś czerpią wiadomości o dawnych wydarzeniach.

W wielu krajach spisywano wówczas kroniki, w których przedstawiano dzieje narodów i czyny wybitnych ludzi. Pierwszy polski kronikarz żył za panowania Bolesława Krzywoustego. Był to zakonnik i cudzoziemiec, lecz nie wiadomo, z jakiego kraju przybył do Polski. Powszechnie nazywa się go Gallem Anonimem, ponieważ dotychczas nikt nie zna jego imienia.

Kronika Galla Anonima przedstawia dzieje Polski od pierwszych Piastów aż do Bolesława Krzywoustego. Gall chwali w niej Polaków za męstwo i umiłowanie ojczyzny. Wystawia czyny książąt i królów polskich, a zwłaszcza zmagania Bolesława Chrobrego z Niemcami. Najbardziej cenil sobie jednak księcia Bolesława Krzywoustego i opisał jego liczne wojny oraz zwycięskie bitwy. Gall Anonim był szczerze przywiązany do księcia, a Polskę pokochał jak własną ojczyznę.

Stanisław Marciniak

Szczęśliwe dobranie się małżonków jest jak szczęśliwy los na loterii. Zależy ono, oczywiście, od ich charakterów. A na kształtowanie się charakterów podobno decydują, choć pośredni, wpływ wywiera rodzeństwo. Charakter kandydata na współmałżonka można nieźle wydedukować, opierając się na postawie rodzeństwa. Przedłużeniem jej bywa bowiem postawa wobec męża lub żony.

W domach wielodzietnych dostrzega się — z grubsza — dwie różne zasady wychowawcze:

A — starszy opiekuje się młodszym, za to młodsi liczą się ze starszym, bo to jakby zastępca rodziców,

B — starszy opiekuje się młodszym i... ustępuje mu, w czym się da, bo to młodsi, słabszy etc.

Mężczyzna, który ma młodszą siostrę i kobieta, która ma starszego brata — stanowią

Wróżmy z ... rodzeństwa

dobraną parę, jeśli oboje wyszli z rodziny A lub rodziny B. Jeśli natomiast w związku ich skrzyżowały się przeciwstawne, wpojone w rodzinie, tendencje — dochodzi do spięcia. Zwykle ona z rodziny B zarzuca jemu z rodziny A despotyzm lub — odwrotnie.

Trudno też dopasować się małżonkom, gdy mąż z rodziny A ma młodszego brata i żeni się z posiadaczką młodszej siostry z rodziny B. Na każdym kroku następują konflikty, oboje chcą rządzić i podporządkować sobie drugą stronę.

Młodszy brat i młodsza siostra z rodziny B też kłócą się dosyć często. Wymagają od współmałżonka, by ich traktował według taryfy ulgowej, tak jak przedtem starszy lub starsza siostra. Młodszy brat i młodsza siostra z rodziny A ustępują sobie wzajemnie, nikt nie chce decydować, być „głową”, ponosić odpowiedzialności. Pożycie ich, choć

zgodne, cechuje pewna nerwowość i trudności w organizowaniu życia.

Starszy brat i starsza siostra z rodzin B — znakomita para! Są opiekuńczy, rozumieją się dobrze, czasem jednak zbyt rozpuszczają swoje dzieci. Również udany związek: starsza siostra z rodziny B i młodszy brat z rodziny A. Natomiast starsza siostra z rodziny A i młodszy brat z rodziny B zwykle narzekają na różnice charakterów...

Każdy prawie — w zasadzie — może trafić na swoją i każda na swego, jeśli pochodzą z rodzin wielodzietnych. A co z jedynakami?

Ba... Któż to może wiedzieć? Nie przejmujemy się jednak: i oni oraz ich partnerzy jakoś sobie radzą. Wcale nie gorzej niż inni.

PN

Poziomo: 3) drzewiasta roślina; 6) komfort, luksus; 7) bywa z kremem w środku; 8) naprawa; 9) tworzy ją kilka siedlisk ludzkich; 11) znany wulkan w Europie; 13) drzewce z ostrym grotem na końcu; 14) czeska waluta; 16) czarny, duży ptak europejski; 17) pokryte kałużami; 18) w religii niepodważalna zasada wiary; 19) wyspa na Morzu Śródziemnym.

Pionowo: 1) stoi na czele instytucji; 2) pomieszczenie gospodarcze; 3) gruby papier; 4) bywa wieczorowa lub poranna; 5) przekonanie, nadzieja na przyszłość; 10) egzamin na stopień naukowy doktora; 12) świątynia chińska; 13) zrównoważony, opanowany sposób życia; 14) naczynie z uchem; 15) w tym roku wielki na nie urodzaj.

Autor: „Pińcio”

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 72

Poziomo: KONTO, CZARTER, STOPA, FRANÇO, NETTO, ZWIADY, BRAK, KOSZULA, RYSY, KANAŁ, ARENDA, SZYLD.

Pionowo: CZAR, ARENDARZ, KESONY, ORT, TUPET, FEZ, TIR, WŁODARZ, BARTER, APSYDA, UKŁAD.

Rozwiązania prosimy przysyłać na adres redakcji do 20 października br.

PRZEWIDZIANE NAGRODY KSIĄŻKOWE

KRZYŻÓWKA NR 73

